

Andrzej Zablocki

POLSKA - FINLANDIA - CHILE

Trudno jest pisać wspomnienia komuś, kto już większą część swojego życia spędził poza krajem. Mija właśnie 25 lat od mojego wyjazdu, rzadko pisuję po polsku, a technikowi za jakiego się uważam nie łatwo być "artystą". Zmagania o indeks są zawsze żywe a nieudane egzaminy do dzisiaj psują mi czasem sny. Atmosfera naszego roku, taka bardzo specjalna, wspaniali profesorowie, koledzy - tego się nigdy nie zapomni. Tak samo zresztą jak noce spędzone przy brydżu w towarzystwie Wojtka Glapy, Zdzicha Tarasewicza, "Binia" - Zbyszka Seniowa, Wieśka Laski, Bolka Dolińskiego, czasem w akademiku z "Małym" - Jurkiem Dobrowolskim, Kazkiem Tęczą, Staszkiem Sroką czy wieczory na Dworcu Głównym z "Piwciem"-Tadeuszem Nowakiem. Właściwie do dziś nie wiem, dlaczego wybrałem górnictwo. Budowano wtedy na Dolnym Śląsku nowe kopalnie; węgiel brunatny i miedź; pociągały mnie tradycje górnicze, no i ten mundur. Praktyka studencka w Finlandii w 1966 roku wpłynęła potem na moją decyzję opuszczenia kraju po ukończeniu studiów. Szczególnie zresztą po rozpoczęciu pracy w Strzeblowskich Kopalniach Surowców Mineralnych. Zacofanie technologiczne, oszukiwanie władz nadrzędnych, wymagano bowiem coraz większej produkcji, mentalność ludzi z partyjnej komórki. Do dziś pamiętam jak Ritva, moja przyszła żona Finka, odwiedziła mnie w Polsce. Pokazałem jej wówczas moje miejsce pracy. Straszne wrażenie wywarło na niej zapylenie wyrobisk, wyposażenie biur, ogólna szarzyzna. W SKSM pracowałem w postępie technicznym. Trudno było jednak spodziewać się w tej dziedzinie jakiejś poprawy w tamtych czasach. Postanowiłem wybrać tzw. wolność. Wyjechałem do Finlandii w nadziei zarobienia trochę pieniędzy na dalszą eskapadę do Kanady. Na początku pracowałem pod ziemią jako zwykły górnik. Na dole bez znajomości języka nie było łatwo a do tego marna płaca. Wiele razy załamywałem się, chciałem wracać. Było to w okresie zimowym, szedłem do kopalni o 6 rano - ciemno, wracałem po 14-tej - też ciemno. Te północne, dłuższe okresy bez słońca, działają depresyjnie. Mój teść pocieszał mnie, iż wszystko odmieni się po poznaniu języka. Nie pomylił się. Sukcesy były tym większe im lepiej opanowałem język fiński. W końcu trafiłem do pracy w fińskim przedstawicielstwie znanej szwedzkiej firmy Atlas Copco jako inżynier sprzedaży. O dziwo znalazłem w sobie smykałkę do robienia interesów. Dałem się poznać jako dobry specjalista. Kosztowało mnie to dużo pracy, gdyż o nowoczesnych technologiach skalnych nie dowiedzieliśmy się w trakcie studiów zbyt wiele. Zacząłem więc dokształcać się z literatury światowej, konfrontować te wiadomości z praktyką i... pisać artykuły. Po pewnym czasie zostałem nawet współautorem dwóch fińskich podręczników (Górnictwo, 1982 i Inżynieria Cywilna, 1987). Przypuszczam, że dzięki tygodnikowi "Szpilki" dostałem paszport konsularny,

gdyż opublikowano kiedyś w tym tygodniku mój "pamflet" na temat absurdalnych problemów Polaków, którzy pozostali za granicą. To poskutkowało. Mogłem jeździć do kraju; pierwszy raz w ogromnym strachu, czy aby będę mógł wrócić do żony i córeczki. Wojtek Głapa odwiedził mnie w Finlandii w 1972 roku, a ponieważ był "starym" turystą i wędkarzem wybraliśmy się z namiotem przez całą Finlandię i Norwegię aż do Przylądka Północnego - Nordkapu. Nigdy chyba nie zapomnimy łowienia ryb na Morzu Norweskim, w przepięknych, surowością fiordach, wcześniej zaś niesamowitej ilości komarów w Laponii. Tylko szczelny namiot i częste sauny ratowały nas od "zagłady". Potem już u teściów w domku letnim nad jeziorem koło Kuopio odpoczywaliśmy po trudach tej eskapady. Zbudowaliśmy nowy pomost na łódź. Wojtek resztę czasu spędzał na pisaniu, mocząc nogi w jeziorze, listów miłosnych do swojej przyszłej żony Jagody, po fińsku "Mustikki". Moja żona do dzisiaj pamięta nasze dyskusje o komunie. Ta się jeszcze wtedy nie zawałała, a jednym rezultatem tych nocnych obrad przy wódeczce był rano ogromny ból głowy... Mój 14 - letni pobyt w Finlandii mógłby być osobnym tematem wspomnień. Może opiszę go na następny jubileusz Wydziału. Finowie są naprawdę miłym narodem, bardzo przyjaźnie nastawionym do Polski i Polaków. Przez wiele lat byłem członkiem zarządu i raz nawet prezesem tamtejszej Polonii mając okazję do spotykania się ze wszystkimi sferami społeczeństwa fińskiego. W 1981 roku zorganizowałem wspólnie z tamtejszym Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Górnictwa wyjazd do Polski ponad trzydziestu specjalistów fińskich. Mieli okazję poznać nasze kopalnie miedzi, węgla i soli oraz piękne tradycje górnicze. Do dziś wielu z nich ten wyjazd pamięta. Dzięki temu potem koledzy z KGHM-u, na czele z naszym byłym wykładowcą dr inż. Bogusławem Burnatem miała okazję wyjechać i poznać górnictwo fińskie. Mnie już wtedy niestety w Finlandii nie było. Jakoś w pewnym momencie zorientowałem się, że przemysły górniczy i budowlany, związane w Skandynawii z techniką strzelniczą tracą na znaczeniu. Postanowiłem więc szukać innego pola dla swej działalności. Nie pomyliłem się, faktycznie do dziś przemysły te są w kryzysie. A ja "dzięki" dyktatorowi Pinochetowi dostałem dużo bardziej atrakcyjną pracę w Chile. Piszę dzięki Pinochetowi, bo wówczas górnictwo w Chile, tak zresztą jak i inne dziedziny gospodarki, zaczęło się szybko rozwijać. Moi bonzowie z Atlas Copco potrzebowali doświadczonego i pewnego człowieka do prowadzenia tam interesów. Za moją podpowiedzią postanowili wysłać kogoś wychowanego w "demo-ludzie", bo ten nikogo do socjalizmu nie będzie namawiał, co mogło mieć miejsce gdyby na tą placówkę dostał się jakiś "socjalizujący" Szwed. I tak oto znalazłem się w kraju Ignacego Domeyki, na drugim końcu świata, daleko od głównego biura, pozbawiony tak niezbędnych czasem szybkich konsultacji. Ale widocznie moja żyłka biznesmena wsparta intensywnym szkoleniem w Szwecji zaowocowała szybciej niż przypuszczałem. Dziś moja misja handlowa w Santiago jest

przykładem dla innych, szczególnie w sprawie prowadzenia serwisu o czym dużo pisano. Poznałem nowe metody eksploatacji złóż i uważany jestem za jednego z pionierów wprowadzania mechanizacji do górnictwa podziemnego w krajach rozwijających się. Zauważyli to nie tylko Szwedzi, wysyłając mnie na różne kongresy i międzynarodowe sympozja bym prezentował osiągnięcia własne i firmy ale także eksperci w Południowej Ameryce. Dowodem tego jest to, że w Szwecji wybrano mnie do specjalnej grupy d.s. postępu technicznego, jest nas tam tylko dwóch cudzoziemców. W Chile natomiast, poważne czasopismo górnicze "Mineria Chilena" poświęciło mi biograficzny artykuł, w którym zauważono, że podtrzymuję wspaniałe osiągnięcia Ignacego Domeyki. Z tego stwierdzenia jestem chyba najbardziej dumny. Nic dziwnego, że Szwedzi przez 11 lat jakoś nie ruszają mnie stamtąd. Ja także czuję się tu świetnie, jeszcze jest wiele do zrobienia. W październiku 1972 r. od Chilijskiego Instytutu Górnictwa otrzymałem medal za 25 lat pracy w zawodzie. Wysoce sobie cenię te dowody uznania i sympatii. Nigdy też nie zapominam skąd pochodzi moja podstawowa wiedza inżynierska ...

Poza pracą by utrzymać się w dobrej kondycji gram razem z synem Patrykiem w tenisa. Od dwóch lat przyjeżdżamy do Sopotu na Światowy Turniej Tenisowy Polonii, reprezentując jedyną Polonię z Południowej Ameryki. Prawie od samego początku pobytu w Chile wciągnąłem się na nowo w działalność Polonijną. Gdy w 1989 roku powstała w Santiago Ambasada naszego kraju, to założyłem wtedy oficjalnie zarejestrowaną organizację polonijną, Zjednoczenie Polska-Chile im. Ignacego Domeyki. Zostałem jej prezesem. Dużo mi w tym pomógł ambasador Polski w Chile prof. Zdzisław Jan Ryn.

Na zakończenie młodszej generacji chciałbym przekazać, że sukcesy nie jest wcale trudno osiągnąć. Trzeba po prostu starać się rzetelnie pracować, wystarczy trochę ponad normę przeciętniaka. Żaden zwierzchnik, szczególnie w dzisiejszych czasach, w których każdego się ocenia według osiągnięć ekonomicznych, nie może nie zauważyć i wynagrodzić. Poza tym namawiam do stałego doskonalenia się, to zresztą wyniosłem z naszego Wydziału. Pamiętam jak gorąco nakazywał nam czytać fachowe czasopisma nasz Mistrz - prof. W. Czechowicz., jak zachęcał do uczestnictwa w konferencjach, czy naradach naukowo - technicznych. Miał rację !
Z okazji Srebrnego Jubileuszu mojego Wydziału życzę wszystkim studentom, pracownikom dydaktycznym i wszystkim w jakiś sposób z nim związanym, wszelkiej pomyślności w pracy i w życiu osobistym, Szczęść Boże !